Janusz BEKSIAK*

Państwo w polskiej gospodarce w latach 90.¹

W omawianym okresie państwo polskie, bez wątpienia, przekształcało swoje działanie w gospodarce według tego, co można by nazwać ogólnym wzorcem kapitalistycznym. Sądzę jednak, że w ramach tego wzorca, ewoluowało ono coraz wyraźniej w kierunku jego odmiany etatystycznej.

Władze państwowe

Jedną z ujemnych cech naszej władzy ustawodawczej jest skłonność do „gremialnego” tworzenia prawa. Posłowie i senatorowie wykazują niewielkie zaufanie do pracy ekspertów, natomiast z upodobaniem zajmują się szczegółami i podejmują się zbiorowego pisanie i redagowania tekstów. Powoduje to powolność procesu legislacyjnego i nieuniknione liczne profesjonalne usterki przyjmowanych aktów prawnych. Gdy zaś, w niektórych sytuacjach, parlament podejmuje działalność w trybie „ekspresowym”, jakość produktu cierpi na tym jeszcze bardziej.

W omawianym 10-leciu widać pewne dominujące trwałe zjawiska i cechy oraz, raczej skromne, zmiany struktury i działalności władz wykonawczych. Cechy trwałe pochodzą z, co najmniej, trzech źródeł. Po pierwsze, są to powszechnie występujące pozostałości PRL w postaci struktur i funkcji organów administracyjnych oraz stylu ich pracy. Okazało się, że to niepożądane dziedzictwo jest trudne do uniknięcia gdyż tkwi w instytucjach, w mentalności i zachowaniach ludzi, nie tylko dawnych pracowników aparatu partyjnego i państwowego.

Po drugie, wynikają one z właściwej naszej cywilizacji ogólnej tendencji do rozbudowywania biurokracji. Jak sądzą, w naszym kraju istnieje ponadto pewna szczególna skłonność do mnożenia urzędów jako sposobu rozwiązywania problemów ustrojowych.

Po trzecie, zjawiska te są związane z tym, że w omawianym okresie ani razu nie znalazło się u władzy jedno silne stronnictwo polityczne, które byłoby w stanie dokonywać zdecydowanych i wewnętrznie spójnych zmian struktury władzy. Luźne i często skonfliktowane alianse i koalicje były podstawą

* Janusz Beksiak jest pracownikiem naukowym w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie.

¹ Poniższy tekst jest skrótowym zapisem ważniejszych wyników badań prowadzonych w latach 1997-2000 i finansowanych przez Komitet Badań Naukowych (projekt badawczy nr 1 H02C 03013). Wcześniejsza wersja tego tekstu była przedstawiona na Konferencji Towarzystwa Ekonomistów Polskich, która odbyła się 23.10.2000 r. („Transformacja gospodarki postkomunistycznej a teoria ekonomii”, Zeszyt 5 TER, Warszawa 2000 r.).

słabego centralnego ośrodka władzy, którego działania były chwiejne, niezborne i często nastawione na utrzymanie status quo. Ostatnie wielkie reformy dobitnie pokazują, że istnieje silny opór przeciwko dalszym zmianom instytucjonalnym. Ponadto reformy te (doceniając ich inne walory) nie upraszczają i nie komprymują biurokracji, lecz przeciwnie, utrwalają ją i rozbudowują.

Administracja państwowa jest rozdęta zarówno jeśli chodzi o jej skomplikowanie strukturalne, jak i liczbę zatrudnionych urzędników. Rozbudowanie struktury jest cechą stałą widoczną w całym okresie i ani jedna z dotychczasowych reform nic istotnego tu nie zmieniła na lepsze. Od 1989 roku nowe demokratyczne władze miały uzasadnione psychologicznie powody, aby odnosić się nieufnie do starego aparatu urzędniczego, podejrzewając go o niedostateczne kwalifikacje i niezdolność do dostosowania się do nowych wymagań, czy nawet powątpiewając w jego dobrą wolę i lojalność. Nic zatem dziwnego, że nastąpił bardzo silny napływ do administracji całkiem nowych pracowników. Z drugiej strony, zwalnianie dotychczasowych było z wielu przyczyn trudne. Na przeszkodzie stała zarówno niechęć do prowokowania politycznych oskarżeń o „czystki” w administracji, jak i prawo pracy. Schemat ten powtarzał się przy każdej zmianie ekipy rządowej.

Spośród bardziej szczegółowych właściwości naszego aparatu władzy nad gospodarką szczególnie istotne są następujące.

1) Rozczłonkowanie administracji polegające na tym, że jest bardzo wiele jej ogniw (m.in. wiele ministerstw i innych centralnych urzędów zajmujących się gospodarką) oraz na tym, że mają one znaczną samodzielność działania. Ta samodzielność wynika nie tyle z formalnych uprawnień, ile ze słabości ośrodka kierującego.

Głównym negatywnym efektem tego faktu jest brak jednolitej polityki gospodarczej. Poszczególne ministerstwa i urzędy, pod naciskiem branżowych, partyjnych i regionalnych grup nacisku, prowadzą „własne” polityki, niejednokrotnie niezgodne z linią polityczną sąsiedniego resortu. To zmniejsza, oczywiście, skuteczność działania całej władzy wykonawczej. Sądzę jednak, że znacznie bardziej niekorzystną konsekwencją tego faktu jest samo uleganie partykularnym naciskom, co łatwo może być ze szkodą dla ogólnego interesu publicznego oraz sprzyja korupcji.

2) Działanie obok siebie centralnych urzędów o charakterze funkcjonalnym i branżowym. Te pierwsze mają powierzone pewne funkcje wykonywane w skali całej gospodarki, np. prowadzenie polityki fiskalnej, zajmowanie się problemami rynku pracy czy wspieraniem konkurencji. Te drugie zajmują się fragmentami gospodarki, np. osobno rolnictwem, leśnictwem, przemysłem itp. Niektóre z tych resortów mają większe lub mniejsze uzasadnienie historyczne. W szczególności z okresu PRL, kiedy branżowy punkt widzenia był dominujący wobec stosowania centralnego rozdzielnictwa zasobów i zadań. Współcześnie racje te stają się coraz wątlejsze. Przeważają natomiast argumenty za radykalnym pozbyciem się ministerstw branżowych. Podział ich kompetencji idzie w poprzek sfer zaangażowania ministerstw funkcjonalnych, co łatwo prowadzi do sporów kompetencyjnych i tarć w działaniu całej struktury ad-

ministracyjnej. Branżowe urzędy centralne niejako z natury są szczególnie podatne na partykularne naciski. Co gorsze, są one głównymi orędownikami prowadzenia polityki protekcjonistycznej. Można powiedzieć, że utrzymując ministerstwa branżowe jesteśmy niemal skazani na prowadzenie wysoce protekcjonistycznej polityki gospodarczej.

Trzeba równocześnie docenić, że inaczej jest z realizacją dwóch głównych gospodarczych zadań rządu: stabilizacji gospodarki i prywatyzacji. Tu główną rolę grają dwa resorty o charakterze wyraźnie funkcjonalnym: Ministerstwo Finansów i Ministerstwo Skarbu.

3) Utrzymywanie i mnożenie różnego rodzaju „centralnych” agencji i fundacji, które są na pograniczu między statusem urzędu a przedsiębiorstwa. Również one wzmacniają etatystyczny charakter działania władz państwowych, a ponadto sprzyjają takim zjawiskom, jak nadużycie władzy i korupcja. Szczególnie niepokojąca jest wykonywana przez niektóre z tych organizacji nieformalna funkcja „faktora”, czyli pośrednika i totumfackiego poszczególnych organów władzy.

Na tym tle można sformułować ogólną opinię na temat wielokrotnie deklarowanego w ostatnim dziesięcioleciu postępu decentralizacji władzy państwowej. Wydaje się, że rzeczywiście taki postęp w umiarkowanym stopniu miał miejsce. Jednakże wynikał on mniej z podejmowanych odgórnie reform, a bardziej ze słabości rządu i całej administracji oraz z jej rozczłonkowania.

Swobody gospodarcze

W zakresie regulacji podstawowych, konstytucyjnych, zmiany szły wyraźnie w kierunku rozszerzenia swobody prowadzenia działalności gospodarczej. Konstytucja z 1997 roku ustanowiła wolność gospodarczą jako zasadę ustrojową z dopuszczeniem ograniczającej tę swobodę interwencji państwa. Jednakże w innym miejscu konstytucji jest zapisane, że: „Przyrodzona i niezbywalna godność człowieka stanowi źródło wolności i praw człowieka, i obywatela. Jest ona nienaruszalna, a jej poszanowanie i ochrona jest obowiązkiem władz publicznych”.

Mamy więc podwójną regulację prawną. Wolność działalności gospodarczej określana jest równocześnie jako zasada prawa i jako podmiotowe prawo publiczne. Zdaniem niektórych specjalistów takie podwójne (i, jak się wydaje nie zamierzone przez ustawodawcę) określenie nie musi być sprzeczne a nawet można je, optymistycznie, potraktować jako podwójną ochronę swobody działalności gospodarczej. Jest to, oczywiście, dyskusyjne.

Inaczej sprawa wygląda w praktyce. Lista koncesjonowanej działalności pochodząca z 1989 r. w następnych latach została rozszerzona za pomocą ustaw szczegółowych. Wprowadzano też dodatkowe ograniczenia w udzielaniu koncesji. To samo dotyczy zezwoleń (zresztą instytucji, która w polskim przypadku, mało różni się od koncesji). Ponadto coraz liczniej były także stosowane inne ograniczenia swobód gospodarczych, np. kontyngenty, „plafony” itp.

Dochodzimy więc do wniosku o rozbieżności między wzmacnianiem podstawowych instytucji dotyczących wolności gospodarczej a systematycznym zwiększaniem uprawnień administracji do ingerencji.

Podobna jest sytuacja w zakresie finansowego systemu państwa, który jest głównym narzędziem regulacji. Dokonano tu fundamentalnych zmian instytucjonalnych zbliżających Polskę do ustroju kapitalistycznego. Na tym optymistycznym obrazie są jednak cienie. Wymieńmy niektóre ważniejsze problemy: wysoki udział państwa w produkcji krajowym i specyficzna struktura tego udziału, wysoki udział wydatków „przymusowych” zawiły i mało stabilny system podatkowy.

W Polsce, podobnie jak w większości krajów europejskich, ponad połowę PKB dysponuje, szeroko rozumiana, administracja państwowa. U nas jest to dziedzictwo PRL upodabniające nas do, dominującego w Europie Zachodniej, typu państwa opiekuńczego. Problemem głównym jest podmiotowa struktura tej „upaństwowionej” części produktu krajowego. Z niej około 40%, to budżet państwa, około 10% to budżety samorządu terytorialnego, natomiast reszta, to różnego rodzaju pozabudżetowe fundusze, a więc środki w dyspozycji licznych, mniej lub bardziej samodzielnych, agend rządowych i pozarządowych.

Są tu dwa niepokojące zjawiska. Pierwsze, to mały udział samorządu terytorialnego. Druga sprawa to fundusze pozabudżetowe. Ta forma dystrybucji dochodu narodowego była bardzo powszechna w PRL. Poczynając od roku 1989 podjęto pewne wysiłki w kierunku eliminacji tego sposobu prowadzenia finansów publicznych, jednakże po kilku latach okazało się, że zjawisko to z powodzeniem się odrodziło. Mają w tym swój interes partie polityczne, które, obsadzając stanowiska w takich funduszach czy agencjach, utrzymują swoje wpływy, nawet gdy nie są już u władzy. Dotyczy to też kierownictwa poszczególnych resortów gospodarczych, które w ten sposób zwiększają swoją niezależność.

Rozwój tej formy finansów publicznych oznacza zmniejszenie efektywności centralnej kontroli rządu. Nie oznacza to natomiast decentralizacji władzy, jak w przypadku finansowego usamodzielnienia samorządu lokalnego. Jest to dekoncentracja władzy państwowej, a więc jej osłabienie.

W ramach całości wydatków sektora publicznego zdecydowanie przeważają te, które mają charakter przymusowy. Składa się na to ciężar wydatków socjalnych, obsługi długu publicznego oraz wymuszonego protekcjonizmu.

Trzecia grupa problemów wiąże się z systemem podatkowym. Jest on bardzo skomplikowany i w wielu punktach niespójny. Częściowo wynika to z faktu, że jest on ciągle w trakcie powstawania i doskonalenia. Częściowo jednak powodem tego jest wyraźna skłonność władz do używania podatków jako selektywnych instrumentów interweniowania w życie gospodarcze. To samo dotyczy też cel.

W omawianym dziesięcioleciu został w Polsce stworzony instytucjonalny system regulacji życia gospodarczego zasadniczo dostosowany do wymagań gospodarki kapitalistycznej. Obok stworzenia niezbędnych instytucji systemu pieniężnego dwa były, na początku, najważniejsze posunięcia: skasowanie ob-

ligatoryjnych centralnych planów gospodarczych oraz uwolnienie większości cen. „Zasadniczo”, to znaczy w swoich zasadach, ale niekoniecznie w szczegółach. Jest to już system, w ramach którego gospodarka polska może działać we współczesnym świecie kapitalistycznym. Należy jednak zauważyć, że jest to system odpowiadający bardziej zachodnio-europejskiemu wzorcowi etatystycznemu niż liberalnemu wzorcowi północno-amerykańskiemu.

Fazy przemian

W końcowym okresie istnienia w Polsce gospodarki centralnie kierowanej gwałtownie wzrastała jej ekonomiczna nieefektywność, szczególnie w porównaniu z szybko postępującą racjonalizacją gospodarki w rozwiniętych i licznych rozwijających się krajach kapitalistycznych. Wynikała ona z wewnętrznych przeszkód i hamulców działających w systemie, który z upływem czasu stawał się coraz bardziej niespójny.

Analizując długą i powszechnie znaną listę niedostosowań do nowej sytuacji w jakiej znalazła się Polska w 1989 roku można sformułować dwa wnioski.

Pierwszy, optymistyczny, mówiący, że gospodarka z tak fantastycznie nieracjonalnym wykorzystaniem zasobów może uzyskać znaczne efekty w wyniku stosunkowo łatwych i szybkich (liczonych nawet w miesiącach, a co najwyżej w niewielu latach) realokacji. Sądzę, że w Polsce potwierdziło się to w całej pełni. Po dramatycznym spadku produkcji w latach 1990 i 1991, polegającym głównie na eliminacji produktu zbędnego, już w 1992 roku zaczęły brać przewagę siły odnowy.

Drugi wniosek, pesymistyczny, mówiący, że głęboka restrukturyzacja gospodarki, przezwyciężenie przeszkód rozwoju tworzonych przez czterdzieści pięć lat panowania systemu centralnego zarządzania i podporządkowania obcemu państwu jest trudne i wymaga długiego okresu zmian w sferze realnej, w instytucjach gospodarczych oraz w świadomości i zachowaniach uczestników życia gospodarczego.

W odniesieniu do pierwszego można powiedzieć że rola państwa była łatwa: należało usuwać przeszkody dla przedsiębiorczości prywatnej. Można powiedzieć, że III Rzeczpospolita nie najgorzej wykonała to zadanie, w każdym razie dużo lepiej niż większość krajów postkomunistycznych. Inaczej jest z głęboką restrukturyzacją. Tu zadania państwa są wielkie i trudne, a sposób ich realizacji w wielu punktach sporny.

Biorąc pod uwagę najważniejsze wydarzenia i sposób prowadzenia przez państwo polityki gospodarczej spróbujemy wyodrębnić główne fazy omawianej przez nas zmiany ustrojowej.

Faza wstępna, „zerowa”, **upadku PRL**, obejmująca większą część 1989 roku (i okres go poprzedzający). W czasie jej trwania panował stan, który można nazwać „chaosem instytucjonalnym”, co znaczy, że istniały obok siebie liczne niezgodne składniki nie tworzące w miarę spójnego systemu. Równocześnie skrajnie słaba była regulacja centralna a nie powstała jeszcze jednolita, w miarę dojrzała, regulacja rynkowa.

Wzrost, mierzony przyrostem PKB, zbliżony był do zerowego. Był to ciąg dalszy procesu rozkładu gospodarki centralnie kierowanej. Mieliśmy wówczas stagnację na niskim poziomie ze strukturą dostosowaną do „imperialnych” wymagań ZSRR, a więc w okresie, o którym mowa, całkowicie już anachroniczną. W gospodarce istniało niemal pełne zatrudnienie w fabrykach produkujących przestarzałe lub zgoła zbędne wyroby. Pojawiły się już wprawdzie pierwsze objawy ożywienia i odnowy (zarówno w prywatnych, jak i w niektórych państwowych przedsiębiorstwach), ale słabo je widać na tle masy typowych „przedsiębiorstw socjalistycznych”.

Najważniejszym zdarzeniem gospodarczym (i chyba jedynym wyrazistym przejawem regulacji centralnej) było uwolnienie cen produktów rolnych przez ostatni rząd komunistyczny. Sposób przeprowadzenia tej, w rzeczywistości pro rynkowej, zmiany był kwintesencją komunistycznego stylu uprawiania polityki gospodarczej, a jego negatywne skutki miały silny wpływ na dalsze fazy. Operacja ta przekształciła wcześniejszą wysoką inflację w hiperinflację. Ponadto zaostrzyła niezgodności interesów prywatnego rolnictwa i państwowego przemysłu.

W tym czasie w sposób intensywny przebiegał proces tzw. uwłaszczenia nomenklatury. Odbywało się to na podstawie, dokonanej jeszcze w PRL, liberalizacji prawa o działalności gospodarczej. Sprzyjał temu wspomniany chaos instytucjonalny i brak nadzoru ze strony administracji państwowej.

Faza pierwsza, **terapii szokowej**, która rozpoczęła się pod koniec 1989 roku i trwała, co najmniej, przez cały rok następny. Najpierw był to czas przejmowania władzy i przygotowywania reform przez nowy Sejm i rząd. Nastąpiło faktyczne zawieszenie większości dawnych instytucjonalnych ograniczeń dla działalności gospodarczej. Powołano też szereg podstawowych instytucji gospodarki rynkowej. Polityka państwa była skrajnie liberalna, co w praktyce oznacza, że w wielu dziedzinach brak było jakiegokolwiek polityki uprawianej przez administrację państwową. Od 1 stycznia 1990 r., nastąpiło równoczesne i gwałtowne wprowadzenie podstawowych zmian ustrojowych.

W tej fazie (i aż do połowy 1992 roku) prawie wszystkie wielkości makroekonomiczne spadają: produkcja przemysłowa, budowlana, inwestycje, dochody realne. Pozostaje w swoistym rytmie falowanie produkcji rolnej. Ujawnia się i rośnie bezrobocie. Wyjątkiem optymistycznym jest tylko handel zagraniczny, który rośnie w stosunkach z kapitalistycznym Zachodem.

Niewątpliwie jest to ciąg dalszy załamania, które zaczęło się już w drugiej połowie lat 70. „Przedsiębiorstwa socjalistyczne” nadal, samoczynnie i masowo, podupadają, robią się coraz mniej efektywne, coraz bardziej przestarzałe.

Sytuacja jest jednak inna niż w poprzednim okresie: zaczęła się już realizacja „planu Balcerowicza”. Liberalizacja gospodarki, wymienialność pieniądza i restrykcyjna polityka stabilizacyjna zmuszają wszystkich uczestników życia gospodarczego do zmierzenia się z wymaganiami rynku. To oznacza konieczność szybkiej rezygnacji z produkcji wielu wyrobów służących poprzednio innym krajom bloku komunistycznego i jego satelitom. Dotyczy to też wielu produktów pożądanых na rynku, ale kwestionowanych przezeń ze

względu na niską jakość. Demontaż znacznej części starego aparatu wytwórczego musiał więc dać obniżenie poziomu produkcji.

Jest to jednak już nie, jak poprzednio, upadek, lecz konieczne oczyszczenie, początek poprawy. Nie można więc tego nazwać po prostu ostatnią fazą starego kryzysu, lecz trzeba uznać za początek zwrotu ku wzrostowi gospodarczemu. To jest recesja, ale „korekcyjna”, oczyszczająca (podobnie jak skok cen w początkach 1990 roku nie był kontynuacją poprzedniej spontanicznej hiperinflacji, lecz wywołaną przez władze zmianą korekcyjną, która rozpoczęła gaszenie inflacji).

Faza druga, **próby korektur**, może być wyodrębniona w okresie mieszczącym się w latach 1991–93. Utrzymując zarówno dotychczasową liberalną politykę wobec działalności gospodarczej, jak i restrykcyjną politykę pieniężną, rząd wraz z bankiem centralnym podjął, czasem dość nerwowe, próby regulacji życia gospodarczego, głównie za pomocą narzędzi rynkowych – stóp procentowych i kursów walutowych. Można sądzić, że nastąpiło pewne wzmocnienie regulacji państwowej.

Faza trzecia, **„pełzająca reetatywacja”**, w pewnym stopniu rozpoczęła się już w fazie drugiej, ale stała się główną cechą gospodarczej polityki państwa od czasu dojścia do władzy koalicji SLD i PSL. Jako fazę trzecią proponuję potraktować cały okres od 1993 do 1997 roku.

W tym czasie występowała swoista kontynuacja fiskalnej i pieniężnej polityki Balcerowicza. Nie była ona tak rygorystyczna i konsekwentna, była jednak kontynuacją. Dzięki temu utrzymany został wzrostowy trend produkcji i handlu zagranicznego, ujawniały się więc pozytywne skutki wcześniejszej „terapii szokowej”.

Równocześnie nastąpił wyraźny powrotny rozwój protekcjonizmu gospodarczego w stosunku do przedsiębiorstw państwowych i rolników, a także przywracanie struktur monopolistycznych. Rząd coraz szerzej korzystał z selektywnych (zróżnicowanych) narzędzi regulacji, takich jak cła, podatki, zezwolenia itp. Ogólnie można powiedzieć, że postępowało konserwowanie i odtwierzanie metod regulacji znanych z PRL połączone z coraz szerszym użyciem etatystycznych narzędzi używanych w gospodarce kapitalistycznej.

W omawianym okresie, od połowy 1992 roku, obserwujemy stały i szybki (choć w różnym tempie) wzrost gospodarczy. Trzeba tu pamiętać, że zjawiska hamujące, które występowały w poprzednich okresach nadal działają. Przeważa jednak powstawanie i szybki rozwój przedsiębiorstw prywatnych oraz pewnej liczby przedsiębiorstw państwowych, które potrafią dostosować się do wymagań rynku.

Różnice tempa (jego obniżenie w ostatnich latach omawianego dziesięciolecia) wynikały m.in. z czynników zewnętrznych: załamania eksportu do Rosji, gorszej koniunktury w krajach Unii Europejskiej. Niewątpliwie jednak przyczyniła się do tego także omawiana polityka gospodarcza państwa. Tym niemniej Polska, inaczej niż większość krajów postkomunistycznych, utrzymała wysokie tempo wzrostu w całym omawianym okresie.

Faza czwarta, **wielkich reform**, która rozpoczęła się na przełomie lat 1997/98. Reformy te dotyczą między innymi procesu instytucjonalnego dostosowania naszego kraju i państwa do warunków działania Unii Europejskiej, oraz są próbą ograniczenia roli administracji centralnej w gospodarce i w innych dziedzinach życia.

Główne wydarzenia tej fazy to podjęcie kilku wielkich reform zaniedbanych przez poprzedni rząd. Należy do nich, przede wszystkim, reforma administracji. Dotyczy ona wszystkich dziedzin działalności państwa w gospodarce – może oznaczać autentyczne ograniczenie regulacyjnej roli administracji centralnej, ale niekoniecznie musi dawać więcej swobody przedsiębiorczości prywatnej; natomiast niewątpliwie rozpoczyna proces restytuowania samorządu lokalnego. Reformy: emerytalna, zdrowia i oświaty – są konkretyzacją poprzedniej, zmieniają formy i zakres gospodarowania przez państwo dobrami publicznymi, mogą oznaczać ograniczenie protekcyjizmu socjalnego. Ostatnia z tej listy to reforma podatków. Jak na razie została ona zahamowana przez opozycję. W fazie tej istotne znaczenie mają wysiłki czynione w kierunku tzw. restrukturyzacji górnictwa, hutnictwa, transportu kolejowego i in. Działania te wymagają jednak wielkiego udziału państwa (w tym środków budżetowych) i idą dość opornie. Największe gospodarcze osiągnięcie rządu w tej fazie to znacznie przyspieszona prywatyzacja przedsiębiorstw należących dotąd do sektora państwowego.

Trzy sektory

Współczesna gospodarka polska jest niejednolita w sensie systemowym. Można w niej wyróżnić co najmniej trzy sektory: państwowy, kapitalistyczny i gospodarkę nie rejestrowaną.

Oczywiście, żadna gospodarka nie jest w pełni jednolita. Tutaj jednak chodzi mi o szczególnie stopień niejednorodności, który polega na tym, że obok siebie istnieją silnie zaautonomizowane części, które różnią się w sposób istotny swoim statusem instytucjonalnym i w których dominują różne typy zachowań głównych uczestników życia gospodarczego.

Nie każda gospodarka współczesna ma sektorową strukturę. Na przykład nie sędzę, aby można tak określić większość rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Nawet tam, gdzie istnieje bardzo rozbudowana gospodarka nie rejestrowana najczęściej jest ona wysoce zintegrowana z „normalną” gospodarką kapitalistyczną. Natomiast sędzę, że strukturę sektorową mają w większości współczesne gospodarki krajów postkomunistycznych.

We wszystkich krajach postkomunistycznych **sektor państwowy** przynajmniej pod jednym względem różni się w sposób istotny od przedsiębiorstw państwowych działających w zachodnich krajach kapitalistycznych. Inne jest mianowicie jego pochodzenie, a stąd wynikają liczne szczegółowe różnice.

W zachodnich krajach kapitalistycznych przedsiębiorstwa państwowe najczęściej były tworzone stopniowo i stopniowo wchodziły w zwartą i dominu-

jącą tkankę gospodarki rynkowej. Były więc zmuszone do adaptowania się, a nawet upodobnienia do przedsiębiorstw prywatnych. Dotyczyło to w znacznym stopniu nawet tak wielkich monopolistycznych struktur, jak koleje państwowe, banki czy kompleksy zbrojeniowe. Tak było także w II Rzeczypospolitej, choć trzeba pamiętać, że miała ona bardzo rozbudowany i faworyzowany przez władze sektor państwowy.

W III Rzeczypospolitej odziedziczyliśmy wielkie kompleksy państwowych organizacji gospodarczych, które były tworzone niezależnie od rynku (a nawet w opozycji do niego), silnie sprzężone organizacyjnie, technicznie, kadrowo z krajową i sowiecką biurokracją partyjno-państwową, przystosowane do zaspokajania „imperialnych” potrzeb ZSRR. Nie były więc one elementem gospodarki rynkowej, lecz obcym ciałem, historycznie silnie zaautonomizowanym.

To pierwsza główna cecha, stanowiąca o tym, że mamy tu właśnie wyodrębniony sektor, rażąco odmienny od rozwijającej się w naszym kraju gospodarki kapitalistycznej. Te przedsiębiorstwa państwowe lub ich fragmenty, które dawały się łatwo przekształcić i przystosować do gospodarki kapitalistycznej, zostały już sprywatyzowane i wchłonięte przez rynek.

Co pozostało? Przede wszystkim kompleks zbrojeniowy sprzężony ze znaczną częścią cywilnego przemysłu ciężkiego, przemysł wydobywczy sprzężony z energetyką, większość transportu.

Ważną właściwością jednostek gospodarczych należących do sektora państwowego jest ich techniczno-naturalny i organizacyjny charakter monopolistyczny. Zostały powołane jako wielkie monopole i w większości zachowały ten charakter. Bywają one zresztą nadal podtrzymywane przez administrację państwową, co uzasadnia się potrzebą wzmocnienia pozycji tych przedsiębiorstw wobec konkurentów zagranicznych.

Kolejną główną cechą tego sektora jest (w każdym razie w Polsce) istnienie w nim silnych związków zawodowych, z których jedne zahartowały się w walce z reżimem komunistycznym, a inne w opozycji do odnawiającego się kapitalizmu. W praktyce, w większości wypadków, działają one jako czynnik konserwatywny przeciwstawiający się pozbawieniu sektora państwowego jego autonomii.

Kierownictwa tego typu przedsiębiorstw w większości nie są zdolne do systematycznego prowadzenia racjonalnej gospodarki i do jej samodoskonalenia w dłuższym okresie. Dyrekcje i załogi (związki zawodowe, samorządy pracownicze) mają na celu głównie maksymalizację swoich dochodów a nie zysku przedsiębiorstwa, a tym bardziej zysku w długim okresie. Oczywiście zdarzają się wyjątki. Chodzi jednak o to, że brak tu samoczynnie działającego motywu i przymusu do systematycznej racjonalizacji przedsiębiorstwa w dostosowaniu do wymagań rynku. Formalne przekształcenie takich przedsiębiorstw państwowych w jednoosobowe spółki Skarbu Państwa niewiele zmienia. Powoływane przez administrację państwową rady nadzorcze najczęściej szybko wchodzi w porozumienie z dyrekcjami i załogami w imię maksymalizacji dochodów.

Ten cel główny omawianych przedsiębiorstw może być tym łatwiej realizowany im silniejsza jest ich monopolistyczna pozycja i im bardziej opiekuńcze

jest państwo. Kontynuując wewnątrz zakładu swoją wyuczoną w PRL „socjalistyczną” działalność zespoły kierownicze tych przedsiębiorstw bardzo szybko opanowały sztukę uprawiania polityki monopolistycznej wobec kontrahentów, dostawców i odbiorców. Wystarczy przyrzeć się działalności producentów benzyny czy energii elektrycznej, kolejom państwowym i kopalniom węgla. Pierwszym więc źródłem rosnących dochodów załóg tych przedsiębiorstw są, w ostatecznym rachunku, konsumenci. Drugim są wszyscy podatnicy, gdyż przedsiębiorstwa te są nieustannie zasilane z budżetu. Wprawdzie radykalnie ograniczono w ostatnich 10 latach system dotacji, ale został on zastąpiony przez systematyczne darowanie przedsiębiorstwom państwowym nie płaconych przez nie podatków, składek ubezpieczeniowych i innych długów. Przedsiębiorstwa te masowo zadłużają się u swoich dostawców, którzy, jeśli są też przedsiębiorstwami państwowymi, ostatecznie dostają środki z budżetu. W tym łańcuszku zależności występują jeszcze często państwowe (czy półpaństwowe) banki, które kredytują zadłużone przedsiębiorstwa.

Jaki jest więc stosunek naszego państwa do sektora państwowego? W deklaracjach głosi się zamiar sprywatyzowania ich większości. W praktyce prywatyzacja idzie dość leniwie pozostaje natomiast, a nawet się wzmacnia, podtrzymywanie ze środków budżetowych tych jawnie nieefektywnych i konserwatywnych pozostałości PRL.

Do sektora kapitalistycznego należą nieliczne przedsiębiorstwa, które uchowały się w PRL lub powstały pod jego koniec oraz, i przede wszystkim, wielka liczba przedsiębiorstw powstałych po 1989 roku, w tym wiele z kapitałem zagranicznym.

Występują jednak liczne istotne różnice między zachowaniami przedsiębiorców kapitalistycznych. Co najmniej dwa są główne czynniki różnicujące te zachowania.

Po pierwsze, horyzont czasowy, w jakim przedsiębiorcy rozwiązują swoje „zadanie”. Może tu być oczywiście wiele odmian, ale główne są dwie: ci, którzy mają daleki horyzont czasowy, czyli dążą do możliwie długookresowego osiągnięcia zysku, starają się o stabilność przedsiębiorstwa na rynku, o jego możliwie długie życie. Przeciwną postawę wykazują ci, którzy podejmują przedsięwzięcia, w których chodzi o maksymalizację wyników w ramach bliższego horyzontu czasowego. Mogą to być przedsięwzięcia czysto spekulacyjne lub realne inwestycje produkcyjne jednakże zindywidualizowane i nastawione na szybki efekt.

Po drugie, różny jest stopień politycznego zorientowania i uzależnienia przedsiębiorstw: od niemal neutralnego stosunku do władz państwowych aż do ścisłego uzależnienia na zasadzie patron – klient przy czym klientem może być zarówno przedsiębiorca, jak i urzędnik. Sądzę, że należy tu widzieć różnice między wielkim biznesem, który bywa w różnorodny sposób powiązany z administracją państwową i drobnymi przedsiębiorstwami (np. rzemieślniczymi), które trwale uzależnione od urzędników stale występują w roli ich klientów.

Biorąc pod uwagę nasze dwa podziały i w uproszczeniu pomijając kombinacje pośrednie otrzymujemy cztery odmiany, które nazwiemy: „biznesmen”,

„biznesmen polityczny”, „lewantyńczyk” i „klient władzy”. Pokazuje to schemat.

	daleki horyzont czasowy	bliski horyzont czasowy
politycznie neutralny	„biznesmen”	„lewantyńczyk”
politycznie zaangażowany	„biznesmen polityczny”	„klient władzy”

Biznesmen to przedsiębiorca kapitalistyczny w przybliżeniu odpowiadający typowi dominującemu we współczesnych cywilizowanych krajach kapitalistycznych, np. w Stanach Zjednoczonych czy w Europie Zachodniej. Biznesmen polityczny to taki sam przedsiębiorca, który różni się od poprzedniego tylko tym, że w istotny sposób angażuje się w działalność polityczną: popiera określonych polityków (aż do prób sterowania nimi), ulega też ich wpływowi. Wśród tego typu przedsiębiorców w krajach postkomunistycznych znaczny udział mają dawni działacze partyjni i gospodarczy, którzy przekształcili się w kapitalistów.

„Lewantyńczyk”. Tak w swoim czasie nazwałem pewien szczególny typ przedsiębiorcy. Jest to luźne nawiązanie do znanego z historii kupca lewantyńskiego, który niezbyt rygorystycznie przestrzega przepisów, jest ruchliwy i przedsiębiorczy, ale charakteryzuje go krótki horyzont czasowy przewidywać i działać. Są to więc zachowania dość szeroko występujące w gospodarce kapitalistycznej, ale na ogół nie dominujące w niej i oceniane raczej jako naznaczone silną patologią. Te odwiecznie występujące w gospodarce zachowania uzyskały szczególne warunki upowszechnienia się w miarę rozkładu komunistycznego systemu gospodarczego. Następowало wówczas szczególne połączenie ich z zachowaniami „człowieka sowieckiego”.

Opisany rodzaj przedsiębiorczości stał się bardzo powszechny w okresie zmiany systemu gospodarczego, przy czym mamy tu zatarcie się granicy między dwoma wydzielonymi przez nas sektorami: kapitalistycznym i nie rejestrowanym.

„Klienci władzy” czyli ci, na ogół mali i słabi na rynku, przedsiębiorcy, którzy wykorzystują powiązania z przedstawicielami władz dla wzmocnienia swojej pozycji w gospodarce. Taki typ rzemieślnika, restauratora, właściciela pensjonatu, a także drobnego fabrykanta występował w systemie komunistycznym, który zwalczając kapitalistów, dopuszczał istnienie pewnej ich liczby pod warunkiem utrzymania zależności patron – klient. Upadek systemu komunistycznego skasował dawne zależności, ale powstały nowe, podobne.

Czy państwo polskie popierało w rozpatrywanym przez nas okresie rozwój gospodarki kapitalistycznej? A jeśli tak, to który rodzaj? W okresie „pierwszego Balcerowicza”, a więc za rządów Mazowieckiego i Bieleckiego niewątpliwie popierało i to bez wyraźniejszego różnicowania, a więc we wszystkich kategoriach. To poparcie polegało zresztą głównie na tym, że administracja

państwowa stosunkowo mało wtrącała się do gospodarki, a więc też mało przeszkadzała powstawaniu i rozwojowi przedsiębiorstw kapitalistycznych, natomiast dokonywane wówczas zmiany instytucjonalne niewątpliwie sprzyjały całemu sektorowi kapitalistycznemu.

Nie można tego powiedzieć o następnych rządach, które wprowadzały coraz liczniejsze przeszkody rozwoju firm kapitalistycznych. Równocześnie rządy i parlament prowadziły politykę selektywnego popierania pewnych kategorii przedsiębiorstw (np. monopoli węglowych czy energetycznych) oraz, co jest szczególnie szkodliwe dla ładu gospodarczego i rozwoju, „pokątnie” wspierały wybrane przedsiębiorstwa (np. indywidualne skreślanie zaległych zobowiązań podatkowych i ubezpieczeniowych).

Co zaś dotyczy całego okresu, to fakt, że większość działań władz państwowych w omawianej dziedzinie miała charakter krótkookresowy, że były one podejmowane doraźnie, pod wpływem bieżących nacisków (np. ze strony różnych grup pracowników), że brak więc było polityki opartej na sprecyzowanym długofalowym programie wspierania (lub hamowania, gdyby ktoś wołał) rozwoju gospodarki kapitalistycznej.

Gospodarka nie rejestrowana. Wbrew pozorom ten trzeci sektor polskiej gospodarki nie został wydzielony na zasadzie reszty. Mimo wielkiej różnorodności ma on, moim zdaniem, wspólne ustrojowe właściwości różniące go w sposób istotny od pozostałych dwóch sektorów. Wspólny jest instytucjonalny status tych różnorodnych podmiotów gospodarczych. Mianowicie, nie są one formalnie w pełni określone jako jednostki gospodarujące, w większości nie figurują w oficjalnych rejestrach.

Prawo jednak najczęściej formalnie określa granice, poza którymi taka działalność albo musi zostać zarejestrowana, albo będzie traktowana jako sprzeczna z prawem. I tu dochodzimy do szczególnej właściwości omawianego sektora, a mianowicie do faktu, że w praktyce znaczna część jego działalności albo odbywa się na zasadzie wykorzystania luk w obowiązującym prawie, albo jest z nim sprzeczna. Zaliczam więc do niego całą tak zwana szarą strefę, ale także czarny rynek, łącznie z jego mafijnymi, gangsterskimi składnikami. Próba bowiem rozdzielenia gospodarki nie rejestrowanej, która jest tolerowana przez prawo i przez władze od tej, która jest z nimi niezgodna, jest praktycznie niemożliwa, ale i niecelowa. Takie rozdzielenie bowiem mogłoby prowadzić do pominięcia zbyt wielu interesujących zjawisk, które właśnie występują na styku tych różnych form działalności nie rejestrowanej.

Rozpatrując rzecz bardziej szczegółowo i systematycznie do gospodarki nie rejestrowanej możemy zaliczyć cztery rodzaje działalności.

Pierwszy rodzaj, to legalny biznes nie rejestrowany gdyż ukryty. Jest to produkcja dóbr zgodna z obowiązującymi regulacjami, która jednak jest ukrywana przed okiem władz, a więc nie występuje w statystykach i nie jest obciążona podatkami, jak również odbywa się poza systemem ubezpieczeń. Najczęściej jest to część działalności przedsiębiorstw państwowych i prywatnych, które zaliczyliśmy do dwóch poprzednich sektorów. Czyli jest to działalność nie rejestrowana w przedsiębiorstwach rejestrowanych.

Gdybyśmy mieli do czynienia tylko, czy głównie, z tą formą gospodarki nie rejestrowanej, to nie byłoby powodu, aby wyodrębnić omawiany, odrębny sektor gospodarki. Ta działalność jest bowiem nie tylko całkowicie zrośnięta z gospodarką jawną, ale też działa na podobnych zasadach, jeśli chodzi o sposób zachowania na rynku.

Może to jednak być także działalność nie rejestrowanych (a więc nielegalnych) przedsiębiorstw. Choć technicznie podobna lub identyczna z poprzednią różni się swoimi stosunkami nie tylko z państwem, ale i z innymi uczestnikami życia gospodarczego i zbliża do działalności *par excellence* nielegalnej.

Drugi rodzaj to działalność nielegalna, zdecydowanie sprzeczna z prawem. Gdy poprzednią nazywa się najczęściej „szarą strefą” ta ma przymiotnik „czarna”.

Oba te rodzaje działalności powstają i rozwijają się tam, gdzie daleko posunięta jest ingerencja państwa w gospodarkę i gdzie równocześnie państwo to jest mało skuteczne.

Trzeci rodzaj to produkcja domowa, prowadzona w gospodarstwach domowych nie będących równocześnie przedsiębiorstwami (jak w przypadku większości naszych gospodarstw wiejskich). Jest to gospodarka naturalna, a więc niemal odseparowana od panującej w całym kraju gospodarki rynkowej. Celem jej jest zaspokojenie własnych potrzeb a nie osiąganie dochodu, nie podlega więc ona regułom kalkulacji ekonomicznej. W szczególności podmioty podejmujące decyzje są słabo uwrażliwione na wielkość ponoszonych kosztów, tym bardziej, że wiele czynników wytwórczych traktuje się jakby były darmowe. To ostatnie odnosi się też do następnej kategorii.

Czwarty rodzaj, to tradycyjna gospodarka wiejska (a więc chłopska a nie farmerska; ta druga należy do sektora kapitalistycznego). Jest to w Polsce wielki i bardzo specyficzny kompleks gospodarczy, który można by nawet potraktować jako odrębny sektor. Jest ona także, jak poprzednia, gospodarką naturalną lub półnaturalną, w której istnieje zrośnięcie działalności gospodarczej z funkcjonowaniem gospodarstwa domowego. Ma ona jednak również cechy specyficzne, różniące ją od poprzedniej kategorii.

Wynikają one z historii. Według specjalistów olbrzymia większość polskich gospodarstw wiejskich, to tradycyjne wieloproduktowe gospodarstwa chłopskie nastawione głównie na zaspokojenie własnych potrzeb. Udział produkcji na rynek jest w nich bardzo niski. Ich struktura, technika, organizacja pracy są bezpośrednią kontynuacją tychże z ostatnich stu, a może i więcej, lat. Przewaga karłowatych gospodarstw, rozdrobnienie i rozproszenie pól, ukryte bezrobocie to zjawiska, które charakteryzują ten sektor.

Konserwatyzm i słabe oraz powolne reagowanie na sygnały rynkowe dominujące wśród tych uczestników gospodarki nie oznacza, że nie następują tu istotne zmiany. Na przykład w ciągu ostatnich kilkunastu lat w większości tych gospodarstw końska siła pociągowa zastąpiona została przez traktory (zresztą słabo przystosowane do potrzeb małych gospodarstw). Są to jednak zmiany następujące bardzo powoli, meandrujące w sposób przypadkowy, będące najczęściej spóźnioną i nieraz irracjonalną reakcją na bieżące sygnały rynku.

A więc zachowania tych podmiotów życia gospodarczego w przeważającej liczbie przypadków są rażąco różne od typowych zachowań rynkowych w sektorze kapitalistycznym, a także, choć inaczej, niż w sektorze państwowym.

Stosunek państwa wobec całego tego sektora można nazwać ambiwalentnym i mało konsekwentnym. Oczywiście formalnie tępiona jest działalność niezgodna z prawem. W każdym razie w mieście, choć i tu mało energicznie wobec słabości odpowiednich organów władzy państwowej. Podobna działalność na wsi bywa najczęściej tolerowana. Ogólnie jednak mamy mało zachęcającą kombinację rygorystycznych i szczegółowych regulacji, słabości ich egzekutywy oraz nagminnego ulegania przez władze naciskom różnych sił politycznych. W sumie, politycy ani nie mogą się zdecydować na świadome i jawne tolerowanie gospodarki nie rejestrowanej (przynajmniej znacznej jej części, która nie jest jawnie kryminalna), ani nie podejmują jakichś zdecydowanych działań zmierzających do jej ograniczenia. Można powiedzieć, że państwo sobie po prostu nie radzi z gospodarką nie rejestrowaną.

Reasumując, współczesny polski system gospodarczy jest niejednolity. Istnieje wyraźna autonomizacja części gospodarki, które nazwaliśmy sektorami gospodarczymi. Szczególnie silne jest wzajemne odseparowanie się od siebie sektora przedsiębiorstw państwowych i sektora kapitalistycznego, a także autonomizacja tradycyjnej gospodarki wiejskiej. Mimo przeszkód sektor kapitalistyczny jednak się rozwija. Natomiast sektor państwowy i tradycyjna gospodarka wiejska są w zastoju i stanowią obciążenie dla całej gospodarki.

Równocześnie brak jest spójnej i długofalowej gospodarczej polityki państwa. Polityka gospodarcza stawia wiele przeszkód rozwojowi prywatnej przedsiębiorczości. Państwo powoli prywatyzuje gospodarkę, a równocześnie w wielu dziedzinach podtrzymuje nieefektywne i wysoce zmonopolizowane przedsiębiorstwa państwowe. Systematycznie wspiera też wieś i rolnictwo natomiast mało robi w sprawie unowocześnienia rolnictwa i jego struktury. Administracja państwowa jest niemal bezsilna wobec działania szarej i czarnej strefy w gospodarce.

Wnioski

Odtwarzanie się kapitalizmu w Polsce jest faktem. Można nawet stwierdzić, że faktem nieodwracalnym, a w każdym razie niełatwo i nie samoczynnie odwracalnym. Już kilka lat temu przekroczyliśmy bowiem punkt krytyczny, od którego instytucje i mechanizmy kapitalistyczne dominują nad pozostałościami PRL. Nie chodzi mi tylko o procentową przewagę, (np. produkcji dóbr prywatnych czy prywatnej własności czynników wytwórczych) lecz o to, że decyzje gospodarcze w przeważającej mierze dokonywane są według reguł rynkowych a nie partyjno-politycznych. Tak jest, według mojej oceny, na poziomie jednostek gospodarczych, to znaczy większości przedsiębiorstw (i, oczywiście, gospodarstw domowych). Tak nie jest, rzecz jasna na poziomie państwa, województwa, powiatu, gminy a także większości przedsiębiorstw państwowych. To zresztą jest zrozumiałe, ale niepokojące. Szczególnie wtedy, kiedy decyzje

polityczne rozchodzą się z najważniejszymi potrzebami gospodarki: gdy to, co robi administracja państwowa i lokalna nie służy rozwojowi działalności gospodarczej lub nawet jej przeszkadza. Jednym z głównych problemów jest więc rola państwa w gospodarce i to było naszym tematem. Spróbujmy podsumować, to co zostało powiedziane.

Proces restauracji kapitalizmu w Polsce nie jest zakończony. I może on być kontynuowany w różnym tempie i różnymi drogami, na co istotny wpływ będzie miało państwo i prowadzony przez nie rodzaj polityki gospodarczej.

Jest wiele dyskusji o tym, jaka gospodarka w dalszej perspektywie ukształtuje się w wyniku dokonujących się u nas przemian. Niektórzy uczestnicy mówią: „jaka gospodarka zostanie przez nas zbudowana”. Jaki rodzaj kapitalizmu, a może niekapitalistyczna gospodarka rynkowa lub jeszcze coś innego, czego jeszcze nigdy nie było. Jest to więc spór nie tylko na temat walorów i słabych stron różnych konkretnych ustrojów gospodarczych, ale też, i chyba przede wszystkim, spór dotyczący spraw fundamentalnych, czyli samego rozumienia czym jest ustrój gospodarczy, jak się zmienia, jaka jest w tym rola ludzi i ich zorganizowanego działania.

Moim zdaniem, jest pewne, że bez zastosowania skrajnej przemocy w stylu sowieckim nie da się w Polsce „zbudować” czegoś, co by nie było kapitalizmem. Póki istnieje znaczne minimum swobody podejmowania przez jednostki ludzkie i ich organizacje działalności gospodarczej, póty jest oczywisty spontaniczny rozwój kapitalistycznego ustroju gospodarczego, w którejś jego odmianie.

Istnieje jednak w życiu olbrzymia różnorodność przypadków, które obok niezliczonych i często bardzo wielkich różnic, mają wspólne cechy, które nazywamy cechami kapitalizmu. Ważne jednak są właśnie te różnice między nimi. Różne są formy i ograniczenia prywatnej własności, udział własności nie prywatnej, stopień i zakres swobody działania przedsiębiorstw oraz ich formy organizacyjne, udział cen administrowanych, ograniczenia swobody wejścia na rynek i tysiące różnych szczegółowych rozwiązań występujących w poszczególnych krajach.

Czy z powyższego wynika, że w konkretnym kraju, np. dziś w Polsce, mamy taki właśnie wybór?

Uważam, że nie. Oczywiście możemy powoływać i likwidować poszczególne instytucje gospodarcze. Możemy prowadzić określoną politykę gospodarczą, mniej lub bardziej liberalną, popierającą lub dyskryminującą poszczególne kategorie podmiotów gospodarczych i wybrane dziedziny działalności. Wszystko to znajdzie, rzecz jasna, jakiś wyraz w charakterze przyszłego ustroju. Nie możemy jednak, po prostu, wybrać sobie tego ustroju, zaprojektować go i zbudować. Ustroje powstają historycznie, spontanicznie i tylko w pewnym stopniu pod wpływem świadomej i zorganizowanej działalności ludzi.

W tej sytuacji bardzo trudno jest przewidzieć, jaki będzie ustrój gospodarczy w Polsce na przykład za 10 lat. Można jednak, oczywiście, próbować wywierać nacisk na władze w określonym kierunku, można propagować określone poglądy i działania wśród publiczności i można samemu prowadzić określony

rodzaj działalności gospodarczej. Można też, i sędzę, że należy, przestrzegać przed niebezpieczeństwami, jakimi grozi jeden z możliwych dla Polski wariantów dalszego rozwoju, a mianowicie kapitalizm etatystyczny.

Znane są poważne argumenty za tym, że im bardziej umocni się i upowszechni etatyzm, tym gorzej dla rozwoju gospodarki. Jest to pewne w dłuższej perspektywie, nawet jeśli ingerencja państwa daje doraźne korzyści znacznej liczbie uczestników życia gospodarczego i nawet, jeśli jest ona nie do uniknięcia w okresie przejścia od „socjalizmu” do kapitalizmu.

Doświadczenie ostatnich kilku lat, w ciągu których następowała, wprowadzie stopniowa i powolna, ale wyraźna reetatywacja polskiego życia gospodarczego, każe przypomnieć główne niekorzystne tego konsekwencje.

Po pierwsze, następuje hamowanie krajowej przedsiębiorczości oraz ograniczanie konkurencji. Środki etatystycznej polityki zniechęcają nowych potencjalnych przedsiębiorców do wchodzenia na rynek a starych do dynamizowania i racjonalizowania swej działalności. Nowi przedsiębiorcy natykają się na „nieuczciwą” konkurencję przedsiębiorstw subsydiowanych przez budżet oraz są zmuszeni do prowadzenia gry z administracją (ulgi, łapówki itp.) ze szkoda dla rzetelnej kalkulacji i gry rynkowej.

Po drugie, następuje hamowanie rozwoju produkcji i podnoszenia jej jakości. Niski poziom produkcji i jakości zarówno metod wytwarzania, jak i produktów został wprawdzie odziedziczony po poprzednim ustroju, jest więc przez dłuższy czas zjawiskiem nieuniknionym. Jednakże prowadzenie polityki protekcyjnej, która konserwuje to zjawisko, jest jawnie szkodliwe dla gospodarki.

Po trzecie, omawiane działania administracji państwowej, szczególnie w sferze fiskalnej, powodują spychanie znacznej części biznesu w sferę gospodarki niekontrolowanej. Na bieżąco może to nie zmniejszać aktywności gospodarczej, ale na dłuższą metę jest szkodliwe, gdyż zamiast stabilizować barbaryzując ustrój gospodarczy.

Po czwarte, etatyzm zwiększa władzę biurokracji nad gospodarką. Jest to władza ludzi nefachowych, którzy wyobrażają sobie, że ustalając preferencyjne stawki podatkowe lub dekretując ceny potrafią lepiej niż konkurencyjny rynek pokierować procesami gospodarczymi. Równocześnie takie działanie sprzyja korupcji i nadużywaniu władzy.

Po piąte, łagodząc bieżące napięcia etatyzm zaostrza sprzeczności interesów, gdyż polega na faworyzowaniu jednych i dyskryminowaniu innych uczestników życia gospodarczego i upolitycznia istniejące na rynku rozbieżności interesów.